CZWARTEK 8 LUTEGO 1934 ROKU Nr. 39

DZIEŃ DOBRY!

Gazeta Białostocka 10 gr.

DZIENNIK ILUSTROWANY

Rewolucja w Paryżu

Gniew ludu przeciw orgji złodziejstwa

Dziesiątki zabitych-setki rannych

PARYŻ, 7.2. — Tel. wł. — Wczorajszy dzień w Izbie deputowanych robił makabryczne wrażenie.

Podczas odczytywania przez premjera Daladier'a deklaracji rządowej, w której m. in. powiedziane jest, że trzeba „odbudować autorytet Republiki", **autorytet ten chwiał się wśród krzyków, bójek i wymyślań posłów.**

Przewodniczący parlamentu dwa razy musiał przerywać posiedzenie, a premjer trzy razy żądał wyrażenia mu ufności.

Izba znalazła większość dla wyrażenia ufności. Ale w tym samym czasie na ulicach Paryża rozgorzała walka.

Krwawa masakra

PARYŻ, 7.2. Tel. wł. Zapowiedziane na wczoraj przez lewicę i prawicę demonstracje uliczne przy [illegible] miejscami przerodziły się w krwawą masakrę, która pociągnęła za sobą ogromną ilość ofiar.

O godz. 1-ej w nocy urzędowo podano do wiadomości, iż w czasie demonstracyj zabitych zostało 3 ludzi, rano urzędowy komunikat podaje już 6 zabitych. Socjalistyczny „Populaire" twierdzi, że zginęło 29 ludzi, wśród nich znaczna ilość członków gwardji. „Petit Parisien" mówi o 9 zabitych, „Petit Journal" o 12, „Action Francaise" oblicza ilość zabitych na 50. Najbliższym prawdy zdaje się być „Echo de Paris", które zorganizowało specjalną służbę w szpitalach i na podstawie danych, zdobytych przez sprawozdawców, oblicza ilość zabitych na 29; 20 znajduje się w szpitalu Bichat, 5 w szpitalu Beaujon, czterech w prywatnych domach.

Także liczba rannych podawana przez poszczególne dzienniki waha się znacznie. Liczba rannych policjantów dochodzi prawdopodobnie do 300, demonstrantów zaś do 400. Stan około 100 osób jest bardzo ciężki i istnieje obawa, że wielu z nich nie przeżyje ran. Większość jest ranna kulami rewolwerowemi i karabinów maszynowych. Wśród rannych znajduje się dużo oficerów policji.

„Morderca"

Prasa prawicowa przepełniona jest nieliczącemi się ze słowami atakami na rząd. „Victoire" trzykrotnie woła pod adresem rządu: „Morderca! Morderca! Morderca!"

Ten biedny Daladier przypomina Ludwika XVI. Dla obrony pocących się w izbie deputowanych polityków, kazał wojsku strzelać do tłumu.

Prasa burżuazyjna jest zaniepokojona wielce wczorajszemi wypadkami. „Petit Bleu" widzi **dwa wrogie obozy: parlament i naród.** Niewolno mówić, zdaniem dziennika, o agitatorach i prowokatorach. Trzeba było przeżyć entuzjazm tłumów, aby je zrozumieć. **Paryż pokazał parlamentowi swą wolę, pluje na partyjnictwo, żąda rządu narodowego.** Postulat ten podtrzymuje także silnie „Echo de Paris"

„Journal" donosi, iż po pierwszych starciach z pewnych kół zwracano się do premjera Daladiera, **by natychmiast podał się do dymisji** i w ten sposób ułatwił uspokojenie ulicy. Z drugiej strony [illegible] dali pozostania przy władzy, aby bronić, jak oświadczył Blum, zagrożonej konstytucji. Daladier usłuchał podszeptów socjalistycznych i zażądał przysłania posiłków wojskowych. Cofnęliśmy się o 30 lat w historii, kończy dziennik.

Barykady i karabiny maszynowe

Z doniesień prasy wynika, że głównym terenem demonstracyj i zajść był plac Zgody. W miejscu tem zgromadziło się według oceny policji conajmniej 50.000 ludzi.

Wiele tysięcy demonstrowało w innych miejscach. Demonstracje zaczęły się o godz. 18-ej, rosnąc coraz bardziej.

Cała policja paryska była na nogach, nie zdołałaby jednak przeciw stawić się skutecznie tłumom, gdyby nie pomoc gwardji i wojska.

Manifestanci zatrzymali kilka autobusów, przewrócili je i podpalili, na szeregu ulic wznoszono barykady, które policja szturmowała do późnej nocy.

Wysiłki tłumów skierowane były na most Zgody, prowadzący do pałacu Burbońskiego, strzeżonego przez bataljon 46 p.p. Gdy demonstranci doszli do połowy mostu, przerwawszy kilka silnych kordonów policyjnych, padł **rozkaz puszczenia w ruch karabinów maszynowych.**

Żołnierze strzelali początkowo w góre. Kule padały na teren hotelu [illegible] spokojówka.

Równocześnie gwardja, skonsygnowana koło parlamentu, poczęła powstrzymywać napór demonstrantów strzałami rewolwerowemi. Poczęli padać zabici i ranni.

Wśród okrzyków bólu i przerażenia rozlegały się tony „Marsyljanki", śpiewanej przez tłum. Policja wspierana przez wojsko kilkakrotnie szarżowała. Bombardowane kamieniami i odłamkami szkła konie, płoszyły się, wprowadzając zamęt w szeregach policyjnych. Manifestanci, chcąc uniemożliwić szarże nożami przecinali koniom pęciny. Jeszcze po północy konna policja staczała utarczki z demonstrantami na pl. Zgody.

W walkach poległo trzech radnych m. Paryża. Przewodniczący rady udał się dziś rano do szpitala Boujon, aby złożyć im hołd. Zraniony został kulą rewolwerową w głowę dyrektor policji miejskiej, Marchand, a także komisarz policji Lallemand.

Pobicie Herriota

Spośród parlamentarzystów, opuszczających bocznem wyjściem gmach izby deputowanych, kilku zostało rozpoznanych przez tłum. **Poznano m. in. Herriota.** Został on natychmiast otoczony, pobity pięściami i dotkliwie skopany. Po pewnej chwili policji udało się uwolnić go z opresji. W ciężkim stanie przewieziono także pobitego przez tłum znanego fabrykanta czekolady, senatora Meniera.

[illegible] zebrał się o godz. 1.30 w nocy na narady w ministerstwie spraw wewnętrznych. Obrady te trwały do 3.15. Po ich zakończeniu Daladier odmówił prasie udzielenia jakichkolwiek informacyj o ich przebiegu.

Minister Frot oświadczył jedynie, że rząd rozporządza dostateczną siłą, aby stłumić wszelkie demonstracje.

Minister sprawiedliwości Penancier oznajmił, że rząd postanowił zwrócić się do prokuratury o wszczęcie śledztwa przeciw nieznanemu sprawcy zamącenia spokoju publicznego, prowokacyj, spowodowania śmierci, ran, uderzeń i podpaleń.

Naczelny redaktor „Action Francaise" Maurras oskarżony został o prowokację do zabójstwa. Spodziewane są w ciągu dnia dzisiejszego **liczne aresztowania.**

Rząd Daladiera ustąpił

by uniknąć rozlewu krwi

PARYŻ, 7.2. — Rząd premjera Daladier podał się do dymisji. Dymisja została przyjęta.

Premjer Daladier oświadczył przedstawicielom prasy, iż postanowił ustąpić by uniknąć rozlewu krwi

Wiadomość o ustąpieniu rządu Daladier była przyjęta z wielkiem zadowoleniem przez giełdę paryską. Kiedy dowiedziano się o dymisji rządu, wznoszono radosne okrzyki i odśpiewano „Marsyljankę".

Prezydent Lebrun zwrócił się do b. prezydenta Doumergue'a, proponując mu podjęcie się misji utworzenia nowego gabinetu. Doumergue nie przyjął jednakże propozycji prezydenta.

W kołach politycznych panuje przekonanie, iż nowy premjer zostanie wyznaczony w ciągu popołudnia.

Dyktatura

Niektóre dzienniki donoszą, że w wyniku nocnych narad gabinetu, premjer Daladier przesłał do pałacu Elizejskiego do podpisu dekret, przekazujący **całą władzę policyjną w państwie ministrowi spraw wewnętrznych i wprowadzający cenzurę** dla skrajnych pism.

„Humanite" notuje pogłoskę, iż Daladier zamierza wprowadzić **stan oblężenia i stworzyć pewnego rodzaju dyktaturę z poparciem kilku generałów.**

PARYŻ, 7.2. Według dzienników porannych, liczba zabitych i zmarłych wskutek ran wynosi zgóra 30 osób. Liczba rannych przekracza pół tysiąca osób. W klinice policyjnej przebywa 200 policjantów. Wielu spośród nich ma pokaleczone ręce żyletkami i nożami.

:::*:::

Marszałek Piłsudski w Wilnie

WILNO, 7.2. Wczoraj o g. 18.40 przybył do Wilna P. Marszałek Piłsudski w towarzystwie swej siostrzenicy p. Kadenacówny, płk. dr. Woyczyńskiego i adjutanta kpt. Miładowskiego.

Pobyt P. Marszałka w Wilnie ma charakter prywatny.

Zastanówmy się trochę...

Francja na wulkanie

To, co się dzieje od pewnego czasu we Francji, zasługuje na baczną uwagę. Nietylko jednak sprowadza istotnie niezwykłych wypadków, których zoddali jesteśmy świadkami. Ile przedewszystkiem z racji niezawalnie poważnych następstw, jakie nie wątpliwie pociągną za sobą obecne wydarzenia.

Do wypełnionego oddawna po brzegi kotła namiętności spadła wielka kropla: — afera Stawiskiego...

I wrzącym potokiem rozlały się długo tłumione oburzenie Francuzów, obalając rząd, burząc pozorny spokój i ład, zawie szając się włoścu w rewolucyjny niemal potop, przewalający się krwawą falą po ulicach stolicy...

Afera Stawiskiego — powtarzamy — była tylko ostatnią, wielką kroplą, która przepełniła czarę cierpliwości społeczeństwa francuskiego i spowodowała falę wyrzutu nieufności narewnątrz — na ulice...

Przeciętny obywatel francuski, o którym mięcześciej mamy całkiem opaczne pojęcie, jest przedewszystkiem wielbicielem spokojnego układu warunków gospodarczych, w którym ma największą gwarancję, dobrobytu, zarobkowania i pewności że jego oszczędności i kapitały procentują jaknajkorzystniej i są zabezpieczone najpewniej.

Tymczasem, uderzony boleśnie po kieszeni ostatniemi wstrząsami gospodarczemi a nadewszystko oburzony aferami, z których skandal finansowy Stawiskiego był największy, ten spokojny obywatel francuski stracił cierpliwość i — wyszedł na ulicę...

Aby manifestować, aby protestować przeciw rządom, które nie mogą mu zabezpieczyć jego stanu posiadania majątkowego, które narażają go na straty, które tolerują złodziejów i oszustów na fotelach ministerjalnych, dygnitarskich i poselskich.

Ale obecne wydarzenia we Francji mają też i głębsze podłoże — polityczne.

Toczy się tam beznadziejna walka polityczna na terenie parlamentu pomiędzy dwoma wielkiemi obozami: lewica i prawica.

Obozy te są płynne. Zmieniają swe kształty od wypadku do wypadku, kaptując sobie chwilowych sojuszników dla osiągnięcia większości.

Brak natomiast w parlamencie francuskim tego elementu trwałego, jakim jest centrum. W obecnym zaś ustroju parlamentaryzmu francuskiego niedopomyślenia jest żaden trwały, silny rząd w oparciu tylko o jedno skrzydło parlamentu.

Nadewszystko zaś niema dziś we Francji żadnego autorytetu, żadnej osobistości obdarzonej wystarczająco silnym kredytem zaufania moralnego, któraby mogła ująć ster rządów w swe ręce bez oglądania się na zmienne nastroje w izbie. Tak lub jest obecnie we Francji — jest bardzo źle. I na dłuższą metę nie da się taki stan rzeczy utrzymać bez groźby uwikłania się w katastrofalne przeżycia.

Jaką drogę obierze Francja, aby wyjść z matni — trudno w tej chwili przewidzieć. Wydaje się jednak rzeczą nieuniknioną dokonanie operacji na wszechwładztwie parlamentu na rzecz wzmocnienia władzy wykonawczej.

Najbliższe już dni powinny nam wskazać jaką drogę ratunku obrała Francja.

:)*(:

112 miljonów na Fundusz Pracy

Cztery budżety na plenum Sejmu

Wczorajsze obrady Sejmu, poświęcone w dalszym ciągu dyskusji budżetowej, rozpoczęły się przed południem przy małym stosunkowo komplecie posłów, nie objawiając większego zainteresowania w kuluarach. Najpierw Izba załatwiła — po sprawozdaniu pos. Samojcy — budżet ministerstwa Poczt i Telegrafów, a następnie rozpatrzyła referowany przez posła Wagnera budżet emerytur i rent prawidzkich.

Oba te budżety nie wywołały żadnej dyskusji.

Następnie Sejm wysłuchał referatu pos. Sowińskiego o budżecie ministerstwa Opieki Społecznej, wnosząc o przyjęcie tego budżetu bez zmian.

Po zreferowaniu budżetu pos. Sowiński przedstawił budżet Funduszu Pracy, zapowiadając, że program robót Funduszu na okres roku 1934-35 przewidnie rozpoczęcie ich z dniem 1 kwietnia r. b. Wydatki Funduszu na różne roboty inwestycyjne przeliczanie się na sumę 112 miljonów zł. — Opracowano plan uregulowania Wisły, od punktu połączenia się Brynicy i Przemszy do Zawichostu. Na roboty kolejowe przewiduje się 4.700 tys. zł., na meljorację 8 miljonów zł., i na elektryfikację i gazyfikację 3.800 tys. złotych.

Referent zapowiedział jednocześnie, że z wiosną przystąpi się do budowy linji wysokiego napięcia z Mościc do Trójkąta Bezpieczeństwa. Dokonanie tych robót wywoła niewątpliwie ożywienie w przemysłach i warsztatach pracy.

W dyskusji pos. Gdula (B.B.) zwrócił uwagę na ostrość i częstość zatargów zbiorowych, które wynikają z dążenia przedsiębiorców do obniżenia kosztów produkcji przez zmniejszenie zarobków robotników.

Pos. Reder (N.P.R.) twierdził, że ostatnie uchwalone ustawy socjalne jak ustawa scaleniowa, o urlopach i o czasie pracy są rzekomo krzywdzące dla robotników.

Pos. Wagner (B.B.) apelował do rządu w sprawie opieki nad niewidomymi, których jest w Polsce przeszło 30.000.

Następnie przemawiali jeszcze pos. Bernard Jankowski (Klub Niemiecki), posłanka Waśniewska (B.B.), Rosenberg (komunista), którego przewodniczący v. marszałek Polakiewicz pozbawił w rezultacie głosu i wreszcie pos. Madejski (B.B.), który poruszył działalność — znaną już — Funduszu Pracy.

Na tem zakończono obrady nad budżetem ministerstwa Opieki Społecznej i Funduszu Pracy.

Następnie, wobec nieobecności referenta posła Brzozowskiego, przewodniczący komisji budżetowej pos. Byrka zreferował w kilku słowach budżet Prezydjum Rady Ministrów, który dyskusji nie wywołał.

:)*(:

Samoloty ze złotem

wartości 150 miljonów złotych

W dniu onegdajszym około 20 ton złota przedstawiającego wartość 5 miljonów funtów szterlingów, zostało przewiezionych drogą powietrzną z Paryża i Amsterdamu do Londynu.

Przed południem wyleciały z Londynu trzy płatowce towarowe specjalnie w tym celu, ażeby przewieźć złoto z Paryża. Poza tem cała komunikacja powietrzna z Holandją i Francją została zmobilizowana dla przewozu złota.

W Paryżu ograniczono nawet listę pasażerów, celem umożliwienia zabrania większej ilości złota. Każdy z przybywających z Paryża samolotów pasażerskich wiózł około 3 ton złota. Podobnie wszystkie samoloty pasażerskie, jakie przybyły z Amsterdamu, były naładowane złotem i pod każdem siedzeniem pasażerskiem znajdowało się złoto wartości 30.000 funtów. Niekiedy nawet nogi pasażerów spoczywały na paczkach złota.

Złoto to jest przeznaczone do wywozu do Ameryki i w związku z tem największe towarzystwo ubezpieczeń morskich Lloyd podwyższyło zasadniczą premję na przewóz złota, przeznaczonego do Nowego Jorku z 1 szylinga do 2 szylingów i 6 pensów za każde 100 funtów.

:)*(:

Wybuchy śmiechu

wśród skupionych modłów

WIEDEŃ, 7.2. Władze administracyjne w Dobryczynie, stolicy Komitatu Hajda, zabroniły odprawiania modłów publicznych sekcie t. zw. „hilarystów" (Hilaris — po łacinie — wesoły, przyp. Red.).

Chcąc podkreślić radość nadprzyrodzoną przepełniającą ich dusze „hilaryści" przerywają swe modły wybuchami niepohamowanego śmiechu, udzielającego się wszystkim obecnym, a kończącego się niejednokrotnie atakami nerwowemi.

Ogłaszając zakaz, władze nadmieniają, iż czynią to w imie zdrowia publicznego.

:)*(:

Śmiertelny bój

żandarmów z bandytami

NOWY JORK, 7.2. W Sapulpa w stanie Oklahoma doszło do krwawego starcia między szajką bandytów a patrolem żandarmów.

Żandarmi otoczyli farmę, w której schroniło się pięciu bandytów. Nadchodzących żandarmów powitał grad kul, na co żandarmi odpowiedzieli równie strzałami.

W wyniku poległo dwu żandarmów i dwu bandytów. Pozostali trzej po wystrzelaniu ładunków poddali się.

Okręt

wyleciał w powietrze

BERLIN, 7.2. — Holenderski okręt cysterna „Stormvogl", płynący z Amsterdamu do Szczecina, eksplodował wpobliża wyspy Norderney i w krótkim czasie zatonął.

Z załogi nikt nie został uratowany. Eksplozja była tak silna, że okręt został rozerwany w kawałki. Statki, które przybyły na miejsce wypadku, wkrótce po katastrofie, nie zdołały odnaleźć najmniejszych śladów okrętu.

Roboty drogowe w 1934-35 roku

36,5 milj. zł. na naprawę dróg

Ministerstwo komunikacji w opracowanym już programie robót drogowych na 1934-35 rok przewiduje największe wydatki na odbudowę istniejących nawierzchni drogowych i przystosowanie ich do nowoczesnych wymogów komunikacyjnych.

W zakresie budowy nowych dróg bitych i mostów drogowych ministerstwo komunikacji ograniczy się do najpilniejszych potrzeb przebudowując najbardziej zniszczone drogi.

W programach pracy uwzględniono odnowę i konserwację zwykłych nawierzchni szutrowych na długości około 7.000 klm., przyczem roboty te będą przeprowadzone w pierwszym rzędzie na ważniejszych traktach, posiadających intensywny ruch samochodowy i kołowy, a następnie w miarę posiadanych środków finansowych objęte będą drogi o mniejszem znaczeniu komunikacyjnem.

Koszt wyżej wymienionych robót wyniesie około *36,550.000 złotych*. Wydatek ten pokryty zostanie częściowo z kredytu z Funduszu Pracy i inwestycyjnego (w wysokości 24.000.000 zł.), częściowo zaś skryptami dłużnemi Państwowego Funduszu Drogowego.

W dziale odbudowy i ulepszenia nawierzchni drogowych zamierza ministerstwo komunikacji wykonać: a) bruków z kostek kamiennych 63,3 klm. b) bruków klinkierowych 84 klm., c) nawierzchni betonowych, asfaltowych, z płyt bloków betonowych typu ciężkiego 75 klm.; d) nawierzchni z makadamu cementowego, względnie bitumicznego, typu średniego 33 klm.

Ogółem ma być wybudowanych około 225 klm. nawierzchni ulepszonych. Wydatki na budowę i przebudowę mostów na drogach państwowych wyniosą 5.422.000 złotych.

Likwidacja warszawskiej

Fabryki Parowozów

W dniu 28 lutego odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonarjuszów Warszawskiej Spółki Budowy Parowozów, na którem ma zapaść decyzja co do dalszej egzystencji Spółki ewentualnie jej likwidacji.

Fabryka Budowy Parowozów powstała w 1919 roku przy współudziale dwuch banków lwowskich na czele z prof. Sochackim. Przedmiotem działalności zakładów była budowa lokomotyw wszelkich typów, dźwigów i hamulców oraz motorów Diesel — Eberman'a. Kapitał akcyjny Spółki wynosi 10 milj. zł. Większość akcyj Spółki znajduje się w rękach „Trust Metallurgique Belge — Francais" w Brukseli, mniejszy zaś udział posiada Warszawski Bank Dyskontowy.

Policjanci - łapownicy

Cały Pruszków pod terorem

Pan przodownik z kolegami na ławie oskarżonych

Sąd okręgowy w Warszawie miał wczoraj do czynienia z wysoce charakterystyczną sprawą trzech policjantów z Pruszkowa, oskarżonych o wymuszanie łapówek i teror wobec opornych ofiar ich bezczelności.

Na ławie oskarżonych zasiedli: komendant posterunku P.P. w Pruszkowie — Henryk Komorowski, przodownik; dalej — jego zastępca Michał Prośniewski oraz st. post Aleksander Suchecki.

Ich łapowniczy proceder prowadzony był przez czas dłuższy, planowo i systematycznie. Ofiarami padali kupcy miejscowi, bezsilni wobec teroru niegodnych „przedstawicieli prawa".

Przod. Komorowski urządzał lustracje sklepów, zawsze w asyście Prośniewskiego lub Sucheckiego, spisywał protokuły za fikcyjne często przekroczenia i groził surowemi karami, poczem „oburzony" ogromnie wybiegał. Wówczas dopiero pomocnicy pana komendanta wyjaśnili właścicielowi że sprawę da się załagodzić o ile „odpali się staremu kilka dych". Terroryzowani groźbą surowych konsekwencyj w razie nieposłuszeństwa, kupcy zgłaszali się o oznaczonej porze u Komorowskiego, a przyjmowani w cztery oczy, składali haracz w przygotowanych uprzednio kopertach. Jeżeli suma pozostawiona była zbyt mała, policjanci wysyłani wślad za takim „skąpcem" — sprowadzali go spowrotem i tak długo perswadowali mu i grozili sądem, póki nie dołożył tyle ile żądano.

Kupiec Kamiński naprzykład, wpłaciwszy tylko 20 zł. musiał dołożyć jeszcze 30 zł. z czego 2 zł. zmuszony był pożyczyć sobie od Sucheckiego. Ten ostatni, zarówno jak i Prośniewski działali zresztą i na własną rękę, nietylko jako pośrednicy i pomocnicy Komorowskiego.

Podobne machinacje trwały tak długo dopóki prasa nie podniosła alarmu.

Władze bezpieczeństwa dowiedziawszy się o tych skandalach zwolniły po śledztwie Komorowskiego i Prośniewskiego ze służby w drodze dyscyplinarnej, Sucheckiego zaś przeniesiono na inny posterunek do czasu sprawy sądowej.

Oskarżeni nie przyznają się do winy, twierdząc zgodnie że oskarżenie jest aktem zemsty ze strony kupców, szczególnie tych których Komorowski ścigał rzekomo za potajemny ubój.

Prośniewski załamał się w toku przewodu i niedwuznacznie począł „zasypywać" współoskarżonych.

Rozprawa trwa.

Możemy żyć w zgodzie z Sowietami

ale nie pozwolimy na komunizm w Polsce

Komisja skarbowo - budżetowa Senatu rozpatrzyła wczoraj budżet ministerstwa spraw wewnętrznych. W dyskusji senatorowie opozycyjni przypuścili wielki atak przeciw polityce ministerstwa. M. in. sen. Kluszyńska, nawiązując do naszej polityki wobec Sowietów, przypomniała zapowiedź min. Becka wyjazdu jego do Rosji, tymczasem — powiada sen. Kluszyńska — min. spraw wewnętrznych prowadzi politykę zwalczania komunistów. Sen. ks. Bolt (Kl. Nar.) mówił o „bandytyzmie politycznym" na Pomorzu, przedstawiciel Ukraińców sen. Makuch, w czarnych barwach przedstawił położenie ludności ukraińskiej, sen. Dembski (BB) wreszcie, stwierdziwszy polepszenie się działalności ministerstwa spraw wewnętrznych we wszystkich dziedzinach, prosił ministra, aby przy stosowaniu nowej ustawy uposażeniowej, nie działy się krzywdy urzędnikom.

W odpowiedzi, głos zabrał min. Pieracki.

Odpowiadając sen. Kluszyńskiej, co do stosunku do komunistów, to minister oświadczył, że stosunek Państwa polskiego do Sowietów, przedstawia się jasno w pakcie o nieagresji, ale nie znaczy to żeby administracja mogła dopuszczać do działania przeciwko ustrojowi państwa.

Odpowiadając sen. Makuchowi, minister przytoczył przykład rozwoju np. spółdzielni ukraińskich, stwierdzając potężny wzrost ich liczby w okresie niepodległej Polski. Wkońcu wspomniał o kontrfidentach, zaznaczając że nie jest ich miłośnikiem, ale jeżeli jest głęboka dywersja, to musi być głęboki wywiad.

Obrazy przyszłości w filmie

Wells i Huxley na ekranie

W studjach Elstree pod Londynem świetny reżyser Aleksander Korda ma zamiar kręcić film oparty na najnowszej powieści Wellsa, której treścią jest wizja przyszłości. Wells powiedział przy tej okazji dziennikarzom:

— Będzie to pierwsze moje dzieło, pisane z myślą o ekranie. Moje opowiadanie dzieje się za lat 150, kiedy to postęp mechanizacji osiągnie niewiarygodne rozmiary.

Będzie, więc, można oglądać na ekranie drapacze chmur, wspaniałe maszyny, robotów spełniających funkcje ludzkie.

Prawie jednocześnie, reżyser Balcom kręci film oparty na znanej i u nas powieści Huxleya „Nowy wspaniały świat", która, jak wiadomo, jest także przeczuciem świata przyszłości.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI
Czerwona Pajęczyna
POWIEŚĆ
DO NABYCIA PO ZNIŻONEJ CENIE WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH KOLEJOWYCH. TOW. AKC. „RUCH"

„Wspólnik" lekarzy z gotówką

Konic skazany na 2 i pół roku więzienia

Stefan Konieć, mężczyzna już 37-letni, pochodzący z bardzo przyzwoitej rodziny, obracał się przeważnie w świecie lekarskim.

Zawodem jego były — oszustwa.

Pierwszą ofiarą Konica był dr. Endelman, który znał go od lat dziecinnych i gotów był zawierzyć mu ostatnie nawet pieniądze.

Konic omotał lekarza namową kupna willi w Sulejówku i kamienicy w Warszawie przy ul. Nowy Świat 17. Potem wciągnął kilku jeszcze lekarzy. Dr. Endelman namówił swojego przyjaciela dr. Friszberga do wspólnego kupna domu na wyjątkowo dogodnych warunkach, a ze swej strony dr. Friszberg dokooptował na wspólników dr. Stanisława Franka oraz żonę dr. Jelenki.

Konic tak dalece potrafił wzbudzić zaufanie, że potrafił wytłomaczyć swym wspólnikom konieczność nabycia nieruchomości wyłącznie na jego własne imię. Z chwilą wszakże, gdy lekarze wręczyli oszustowi 3750 dolarów, Konic stał się nagle nieuchwytny. Zaniepokojeni lekarze ustalili z przerażeniem, że właściciel domu przy ul. Nowy Świat 17, nie zna zupełnie Konica i żadnych tranzakcyj z nim nie zawierał.

Gdy jeden z lekarzy zatelefonował do mieszkania Konica tam odpowiedziano mu, iż Konic popełnił samobójstwo.

Nie popełnił go zresztą, lecz uciekł zagranicę.

Okazało się, że ofiarami oszusta padli jeszcze inni łatwowierni. Jeden z adwokatów zdyskontował Konicowi weksle na 14 tys. dolarów, przyczem okazały się one fałsyfikatami. Dr. Józef Koliński zażyrował Konicowi podobne weksle na 1.600 dolarów oraz czek na PKO. na 1.000 dolarów, przyjaciel oszusta p. Władysław Lewiński, pożyczył mu na wieczne nieoddanie 4 tys. zł. pod zastaw czeku bez pokrycia i wreszcie kilka przedsiębiorstw z różnemi artykułami pierwszej potrzeby, wpadło po kilkaset złotych przyjmując weksle oszusta.

Przez trzy lata Konic przebywał we Francji aż w roku zeszłym wpadł w ręce policji francuskiej, która wydała go polskim władzom sądowym.

Wczoraj przed sądem okręgowym przyznał się do winy całkowicie Drogą fałszerstw i oszustw pragnął załatać braki, licząc na jakąś szczęśliwą tranzakcję, która wszystko pokryje.

Wobec przyznania się oskarżonego do winy sąd skazał go na 2 i pół lat więzienia.

Stefana Konica odprowadzono do więzienia.

Straszliwa zbrodnia szofera

Gwałt i morderstwo na osobie ukochanej

przypieczętował samobójstwem

Tuż pod Warszawą wpobliżu szosy wilanowskiej, w miejscu oddalonem o jakieś 150 metrów od rogatki belwederskiej znaleziono onegdaj zwłoki młodej kobiety z kilkoma ranami postrzałowemi.

Strasznego tego odkrycia dokonał jeden z mieszkańców Wilanowa, idący do Warszawy.

Zawiadomione o odkryciu władze policyjne stanęły wobec zagadki.

Kim jest zamordowana?

Nie znaleziono przy niej żadnych dokumentów, coby mogło naprowadzić na ślad, kim jest.

Zabita odznaczała się wybitną urodą. Była słusznego wzrostu brunetka, lat około 25. Ubrana była w bronzową skromną sukienkę, bronzowe pończochy jedwabne, pantofelki na wysokich obcasach i palto jesienne, również bronzowe, z futrem.

Rany postrzałowe stwierdzono zarówno w głowie jak i w plecach. Wynikało z tego, że kobieta ta była zastrzelona z przodu, a gdy upadła na twarz, morderca strzelił do niej później kilkakrotnie z rewolweru w plecy.

Zwłoki leżały w rowie przy niezabudowanej ul. św. Bonifacego, będącej przecznicą drogi wilanowskiej [illegible] 200 kroków od szosy wilanowskiej.

Zwłoki przywiezione zostały samochodem. Na szosie wilanowskiej znaleziono głęboko wciśnięte w błoto ślady pneumatyków — dowód, że w tem miejscu zatrzymało się auto.

Od tego zaś miejsca co kilka kroków widniały na ul. św. Bonifacego krople krwi obok śladów stóp męskich.

Tajemnicza kobieta została przed śmiercią zniewolona — na rękach jej, twarzy i piersiach znaleziono liczne ślady zadrapań — dowód stoczonej walki.

Zamordowana musiała być przywieziona na to miejsce i porzucona wczoraj pomiędzy godz. 1 a 2 w poł., gdyż droga ta przechodziło między 12-a a 1-a szereg osób i nic nie zauważyło.

Już jednak w niedługi czas później zagadka została rozwiązana.

W dwie godziny później o godz. 4 po poł. w Królikarni — parku hr. Marty Krasińskiej, przy ul. Puławskiej 113, znaleziono zwłoki młodego mężczyzny, który popełnił samobójstwo, strzelając do siebie z rewolweru.

Zwłoki leżały w krzakach. Odkrył je przypadkowo miejscowy woźny, Kowalski.

— To mój znajomy, — oświadczył policji. — Starał się o rękę mojej szwagierki, Dziankowskiej. Nazywa się Stefan Chałupczak i jest szoferem.

Przy zwłokach Chałupczaka znaleziono list, w którym pisze on, iż jego ubóstwiana Aniela Dziankowska wzgardziła jego miłością, wobec czego zabił ją i postanowił popełnić samobójstwo.

W portfelu Chałupczak miał jedenaście różnych fotografij swej wybranej.

Policjanci spojrzeli na fotografje i...

— Toż to zamordowana na szosie wilanowskiej! — zawołał jeden z nich.

Istotnie, fotografje przedstawiały znalezioną przed kilku godzinami zamordowaną kobietę.

Teraz już śledztwo poszło szybko naprzód. Ustalono następujące fakty:

Stefan Chałupczak, miał lat 21, był szoferem u adwokata Dmowskiego (S-to Krzyska 44), a zamieszkiwał u brata przy ul. Czerniakowskiej 208.

Ofiara jego Aniela Dziankowska, miała lat 25 i zatrudniona była jako służąca u doktorowej Lipińskiej przy ul. Grottgera 23.

Chałupczak poznał Dziankowską na jesieni ub. roku w tem samem miejscu, gdzie obecnie popełnił samobójstwo.

Jak ustalono, w poniedziałek wieczorem Chałupczak wziąwszy bez pozwolenia z garażu na pl. Trzech Krzyży samochód swego chlebodawcy, pojechał na ul. Grottgera do Dziankowskiej, proponując jej pójście do teatru.

Dziewczyna zgodziła się. Czy byli jednak w teatrze — nie ustalono. Wiadomo tylko, że Chałupczak zawiózł swą wybraną za miasto i tam po zniewoleniu jej zastrzelił ją a następnie zwłoki podrzucił.

Gdzie jednak popełniono zbrodnię, nie udało się narazie ustalić. Tajemnice śmierci Dziankowskiej zabrali oboje ze sobą do grobu.

Małe domki i małe mieszkanka

tylko dla niezamożnej ludności

Budowa zacznie się już w tym roku

Komitet Ekonomiczny Ministrów postanowił podjęcie specjalnej akcji budowy mieszkań robotniczych już w ramach tegorocznej kampanji budowlano - mieszkaniowej. Akcja ta dotyczyć ma budowy domów o mieszkaniach pierwszej po[illegible]ści mniej zamożnej, t. zn. robotników oraz rzemieślników i pracowników umysłowych, których dochód miesięczny nie przekracza 250 zł.

Na finansowanie budowy domów o mieszkaniach tego rodzaju przeznaczone będą środki, przewidziane na kredytowanie budownictwa mieszkaniowego w planie robót na rok 1934 Funduszu Pracy oraz Funduszu Inwestycyjnego, w łącznej sumie około 5 milj. zł.

Celem wykonania tej akcji powołana będzie specjalna spółka z ograniczoną odpowiedzialnością o kapitale zakładow. 500.000 zł., której zadaniem będzie prowadzenie budowy domów mieszkaniowych pierwszej potrzeby, eksploatacja ich i sprzedaż. Do spółki w charakterze udziałowców wejdzie Bank Gospodarstwa Krajowego, Fundusz Pracy, za zgodą Ministra skarbu mogą wejść do tej spółki i inne instytucje państwowe.

Kredyty, przeznaczone na finansowanie budownictwa mieszkaniowego pierwszej potrzeby, udzielane [illegible] domów: 1) jednorodzinnych, które są wznoszone w celu sprzedaży na warunkach odpowiadających możliwościom płatniczym ludności mniej zamożnej i 2) jednorodzinnych i zbiorowych, wznoszonych celem wynajmu mieszkań za czynszem, nieprzekraczającym możliwości płatniczych tej kategorji ludności.

Domy te posiadać mają wyłącznie mieszkania pierwszej potrzeby, o powierzchni użytkowej większej, niż 42 m. kw. — w domach jednorodzinnych, oraz 36 m. kw. — w domach zbiorowych. Maksymalny kredyt na budowę domu nie może przekroczyć sumy, uzyskanej z przemnożenia 5 tys. względnie 4 tys. zł. przez liczbę mieszkań w tym domu, jak również w żadnym wypadku nie może przekraczać 80 proc. kosztów budowy domu łącznie z gruntem. Oprocentowanie kredytów wynosić będzie 2 proc. w stosunku rocznym.

:::oOo:::

Polka w niewoli chińskiej

Dwie polskie zakonnice w Charbinie (Mandżurja) pertraktują obecnie z bandytami chińskimi, którzy im uprowadzili 17-letnią siostrę.

Stało się to wówczas, gdy ich wychowanice znajdowały się na przejażdżce na rzece pod Charbinem. W drodze powrotnej statek został osaczony przez rozbójników, którzy porwali dziewczynę i żądają za jej uwolnienie 20.000 dolarów tytułem okupu.

Konsul polski w Charbinie, Kwiatkowski, wspiera zabiegi zakonnic o uwolnienie ich wychowanicy.

:::oOo:::

Wieści giełdowe

Dolar 5.43

Warszawa, 7. 2. 1934 r.

Na prywatnym rynku dolarowym [illegible] huśtawka.

Dziś dolary oddają po 5.50, przy obliczeniu międzynarodowem 5.53.

Bank Polski skorzystał z okazji i płaci za dolary po 5.43.

BANKNOTY

Mk. niem. 2.09.75.

METALE

Rub. zł. 4.63. Dol. zł. 8.95, Rub. sr. 1.43, Sr. bilon ros. 0.68.

DEWIZY

Berlin 210.35, Belgja 123.85, Holandja 356, Londyn 27.45, Paryż 34.89, Praga 26.25, Szwajcarja 171.83, Włochy 46.67.

PAPIERY LOKACYJNE

3 proc. poż. bud. 42.75, Dolarówka 53.75 5 proc. poż. konw. 58.5, 7 proc. poż. stab. 57.63, 4 proc. poż. inw. 108.75

Czwartek 8 LUTEGO 1934	Dziś Jana Jutro Apolonji SŁOŃCE Wschód sł. 7.05 Zachód sł. 4.34 Wschód ks. 2.25 Zachód ks. 9.46

Zniesienie sądów doraźnych

zapowiada p. Minister sprawiedliwości

W wtorek komisja skarbowo-budżetowa Senatu rozpatrzyła budżet Ministerstwa sprawiedliwości.

Referent tego budżetu, sen. Zaczek (BB), między innemi — opierając się na danych statystycznych ilustrujących ilość przestępstw karanych sądami doraźnemi, która to ilość ulega stałemu zmniejszeniu — zapytał pana Ministra, czy nie nadszedł moment zniesienia sądów doraźnych.

W odpowiedzi minister Michałowski oświadczył, że zamierza złożyć wniosek na Radzie Ministrów o zniesienie sądów doraźnych.

:)*(:

Węgry wznawiają stosunki z Sowietami

BUDAPESZT, 7. 2. Węgierskie Biuro Korespondencyjne donosi z Rzymu o podpisaniu tam porozumienia, przywracając stosunki dyplomatyczne pomiędzy Węgrami a Rosją sowiecką.

Skazanie Pszczółkowskiej na 1 rok więzienia

Późnym wieczorem we wtorek zapadł wyrok w sensacyjnej sprawie małżonków Pszczółkowskich, oskarżonych o strzęczenie do nierządu, o czem donosiliśmy wczoraj obszernie.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał ogłosił wyrok, mocą którego Pszczółkowski został uniewinniony Pszczółkowska natomiast skazana została na 1 rok więzienia i 500 zł. grzywny.

Głosy dyskusyjne

Jak przewidywaliśmy, list „byłego sędziego" w sprawie prostytucji, zamieszczony przed dwoma dniami — na łamach, uczynił poruszenie wśród Czytelników i Czytelniczek. Wyrazem tego jest spora paczka listów, nadesłanych w tej sprawie do Redakcji.

Dziś podajemy znów dwa głosy na ten temat — jako dyskusyjne, wyraźnie raz jeszcze podkreślając, że drukowane obecnie listy są tylko dyskusją na marginesie zagadnienia prostytucji, co do którego Redakcja wypowiedziała się ostatnio w cyklu artykułów w sposób jasny i niedwuznaczny.

„Byłam „taka z ulicy" - dziś jestem znów człowiekiem"

Szanowna Redakcjo!

Z wielką uwagą i zainteresowaniem czytałam każdy z artykułów redakcyjnych w sprawie prostytucji, omawiających tą bolączkę społeczną w szczerych i nadzwyczaj przekonywujących słowach.

Po zakończeniu cyklu tych wielce dusznych artykułów uznał za właściwe nadesłać do Redakcji list „były sędzia". Nie dziwię się zresztą jemu, że takie zdania wypowiada, jeśli znajomość tego tematu czerpał tylko z wyżyny trybuny sędziowskiej, z sali, w której stałemi gośćmi są przestępcy. Proszę jednak o pozwolenie, bym mogła dać odpowiedź autorowi tego listu, która może zmieni nieco jego poglądy.

Panie Sędzio! Przemawia do Pana jedna z tych, na szczęście także „byłych" istot, które Pan tak niemiłosiernie w czambuł potępia. Ale jeżeli mam tę odwagę, odzywać się do Pana na tych samych łamach, z których Pan wysłał w świat Swoje potępienie, to może upoważnia mnie ta okoliczność, że mogę powiedzieć z pewną dumą, że smutny ten okres należy raz na zawsze do czasu przeszłego, a także dlatego, że chyba [illegible] możności wglądu w życie, tak czarno określone przez Pana, tych nieszczęśliwych, dla których był Pan, nie wątpię, sprawiedliwym, wnikającym w głąb ich duszy, sędzią.

Muszę tu stwierdzić, że już od lat kilku — liczę obecnie lat 30 — jestem wykreśloną z indeksu „rejestru policyjnego". Nie umarłam, lecz żyję, a policji znany jest mój adres, a więc wykreślenie nastąpiło tylko dlatego, że już przed latami przestałam być „klijentką" policji obyczajowej. Zawdzięczam to człowiekowi, który zrozumiawszy moją duszę, podał mi swoją pomocną rękę i drogą materjalnego i moralnego poparcia sprowadził mnie do obecnego mego życia, starając się dla mnie o pracę, a tem samem o podstawę życia.

Takie wypadki, jak to opisuje Pan, Panie Sędzio, że jakaś pani w „szlachetnym zapale" dała pracę dziewczynie „z czarną książeczką", należą chyba do rzadkości, i to właśnie jest powód, że wyrwanie z bagna tego życia jest tak bardzo trudnem i ciężkiem. Ktoby miał taką — odwagę? — I znowu mało jest wypadków, że ktoś świadomie pomoże takiej dziewczynie do przetrwania okresu czasu, do chwili, gdy przeszłość jej zostaje „oficjalnie" wymazaną. Czy Pan, Panie Sędzio, jest zdania, że gdy taka dziewczyna woła z rozpaczą o pomoc, o pracę, o uczciwe życie, to setki rąk zwrócą się do niej z — pomocą?

Oskarżam! A Pan, Panie Sędzio, niech sądzi!

Pan twierdzi, że taka dziewczyna woli całą noc chodzić, niż pracować „pół dnia za trzecią część 10 złotych"! Panie Sędzio! Mnie się nareszcie, po kilkoletniem szukaniu, „udało" znaleść pracę — 10-cio godzinową, za którą mi płacono aż zł. 2.— (dwa!) za dobę, bez dodatku w naturze, a z tego jeszcze musiałam opłacać Kasę Chorych i in., oraz w jednym kierunku używać tramwaj! A była to robota tak ciężka, tak wbrew wszelkim przepisom higjeny, tak wyczerpująca ciało i zdrowie, że lekarz Kasy Chorych po badaniu wypowiedział się wręcz przeciw dalszemu kontynuowaniu tej pracy, mimo, że dla „lekkiego chleba" z pracy tej zrezygnować nie chciałam.

Od 10-go stycznia jestem znowu bez pracy, bez chleba i wnet bez dachu! Czy powrót do dawnego życia nie byłby łatwym? A jednak nie przestaję szukać pracy, utrzymując się jak najskromniej tylko dzięki pomocy życzliwych, równie biednych jak ja. A jeśli inaczej nie może być, wolę stracić moje życie, niż wrócić tam! Chodzi tu tylko o to jedno małe słówko: „praca"!

Muszę jeszcze dodać, że pracodawca mój, uwolniwszy mnie z zajęcia z powodu redukcji pracy, wydał mi **jak najlepsze świadectwo**, które mogę okazać w każdej chwili, i które, da Bóg, dopomoże mi na reszcie do otrzymania takiej pracy, która pozwoli mi przetrwać i przetrzymać do końca mego życia.

Oto moja spowiedź, która może [illegible] przeciw klatwie rzuconej przez Pana!, przeciw sentencji Pana, Panie były Sędzio, że „nie warto ani kruszyć kopji, ani stwarzać dla tych zdegenerowanych nowych kulturalnych zasad"?

Ochrona przed tą gangreną jest może trudniejsza, niż ratowanie upadłych. Drogi, bramy i furtki, przez które, samowolnie lub przemocą wpadają kobiety do głębin tego bagna, są tak przeróżne, tak nieuchwytne, tak skryte i zamaskowane, że obok dużej mocy charakteru potrzeba wielkiej życiowej świadomości, by kobieta młoda sama chronić i obronić się mogła.

Znacznie łatwiejsza jest już droga „nawrócenia", jeżeli się do tego przystępuje z dużą oględnością, trosklwością i z sercem, a przedewszystkiem z zasadą, wyjawioną w artykułach Redakcji — niewtrącania tych istot do — Zakładów „karnych".

Taki Zakład powinien być prawie „ponętnym", a nie „odstraszającym", w takim Zakładzie powinna panować **prawdziwa miłość** Chrystusowa, w takim Zakładzie każda dobrowolnie do niego się zgłaszająca powinna być traktowana z ufnością. Powinno to być „łagodnem przejściem z jednego krańca życiowego do drugiego", a nie tamą olbrzymią, odstraszającą swoim ogromem i swoją — okropnością — tak jak jest u nas dzisiaj. Oto jest sekret, dlaczego cyfra prostytucji musi rosnąć, mając przy wielkim dopływie zbyt mały odpływ, właśnie także przy obecnym kryzysie! I cóż [illegible] środek „rejestracji policyjnej"? O ile która z tych nieszczęśliwych nie znajdzie pomocy życzliwej z zewnątrz, o ile w jej dążeniu do oczyszczenia się z plamy moralnej uczciwą pracą nie spotka poparcia, nie ma mowy, by mogła sama uwolnić się z tego bagna.

Mogę oświadczyć, że znam niejedną z dawnych „koleżanek", które, czy to wychodząc za mąż, czy też drogą dobrego i rozumnego przyjaciela, czy też nareszcie drogą pracy — nietylko wyzwoliły się z tej zgnilizny, ale są dziś wzorowemi żonami, najlepszemi matkami lub gorliwemi pracownicami, nieobjawiającemi najmniejszego pociągu do dawnego trybu życia, względnie do dawnego sposobu myślenia. A wśród moich dawnych znajomych jest tak że taka, która przeszła przez „czyściec" Zakładu Magdalenek a po 7 latach pobożnego pracowitego życia wyszła z tego czyśćca — bez ubrania i bielizny z gotówką zarobioną aż — zł. 20.—!!! Nikt się już nią nie opiekował, nikt już nie kierował jej dalszą drogą życia. Wysłano ją stamtąd bez wskazania jej jakiegoś źródła pracy i zarobku!

Prawda, Panie były Sędzio? Skazuje się przecież tylko przestępców na utratę życia, ale nie można, nie powinno się skazać na śmierć ludzi, którzy pragną żyć uczciwie i na życie to zapracowywać i którzy dobrowolną ciężką pokutą siedmioletnią okazali najlepszą wolę zostać dobrymi, pożytecznymi obywatelami Państwa! Czy Pan, Panie były [illegible] dawstwo wykazuje wielkie braki, że Państwo, chcąc uzdrowić swoje społeczeństwo, powinno współpomagać przy leczeniu tego wrzodu, i udzielać swej pomocy rekonwalescentom?"

Z wysokiem poważaniem dla Redakcji **A. S.**

(Imię, nazwisko i adres tylko do wiadomości Redakcji).

„Mężczyźni -- nie oskarżajcie bo wy robicie z kobiety prostytutkę!..."

Szanowny Panie Redaktorze!

Od samego początku czytałam wszystkie artykuły w sprawie prostytucji. I zastanawiałam się: dlaczego w tej sprawie piszą tylko mężczyźni? Gdzież są te społecznice, które każdej chwili gotowe są biorem obrzucać każdą prostytutkę? Nietylko prostytutkę, ale każdą kobietę, która walczy z ciężkiemi warunkami życia i często błądzi. Nikt jej nie poda ręki, aby wyciągnąć z błota, a nawet przeciwnie, jest bardzo wielu takich, „byłych sędziów", którzy sądząc innych sami najczęściej **mają na swojem sumieniu** niejedną młodą i głupią dziewczynę, którą wtrącili w bagno prostytucji. Są przecież znane typy mężczyzn, którzy demoralizowanie młodych dziewcząt uważają poprostu za sport, i zakładają się między sobą, ile któremu uda się **zniewolić**. Im więcej — tem większy triumf.

„Były sędzia" pisze, że „aż zżyma się człowiek słysząc te ohydy i plugastwa w ustach badźcobądź kobiecych". A czy pan „były sędzia" nie słyszał nigdy o tem, że są i takie typy mężczyzn, którzy idą do prostytutki właśnie poto, by się nasłuchać tych plugastw, bo to im daje emocje. Kto tu jest więcej plugawy?

Pan „były sędzia" w swojem życiu zdołał poznać wiele prostytutek i jak sam pisze, ani jedna nie pragnęła wrócić do pracy. Pan sędzia nie szukał u prostytutki duszy, a i one nie uważały za stosowne wyjawiać jemu tajemnic swej duszy. Nie wzbudzał w nich pan sędzia widać zaufania.

Nie przeczę, że jest dużo kobiet, które rodzą się ze skłonnościami do prostytucji, ale gdyby mężczyźni uważali kobietę **za człowieka im równego** i nie prześcigali się w gnębieniu jej i spychaniu w błoto, toby nie było tyle prostytutek. Niestety, ci wielcy „moraliści" zachowują się już dziś na ulicy tak, jakby wcale nie było przyzwoitych kobiet. Zaczepiają kobiety i czują się oburzeni, jeśli kobieta nie odzywa się do niego, albo powie mu impertynencję. Taki pan uważa, że każdą kobietę wolno mu zaczepić, i że każda musi mieć dla niego przyjemny wyraz twarzy. On ją nazwie prostytutką, choćby to była najuczciwsza kobieta.

Więc lepiej niech „pan sędzia" przypomni sobie ile przez niego dziewcząt zostało unieszczęśliwionych i niech osądzi najpierw siebie.

RADJO

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.40: D. c. płyt. 7.55: Chwilka gospodarstwa domowego.

11.57: Sygnał czasu, hejnał z Krakowa.

12.05: Płyty.

12.35: Koncert szkolny z Filharmonji Warsz.

15.40: Koncert zespołu salonowego.

16.40: Odczyt „Udogodnienia w codziennej pracy kobiet". 16.55: Pieśni w wyk. St. Argasińskiej.

17.20: Recital fortepianowy J. Kałockiego. 17.50: „Kącik dla młodzieży wiejskiej".

18: Odczyt „Górny Śląsk a Gdynia". 18.20: Słuchowisko „Koncert w Kozłobrodach" Sygietyńskiego.

19.25: Odczyt aktualny.

20: „Myśli wybrane". 20.02: W 25 rocznicę Mieczysława Karłowicza — koncert symfoniczny, poświęcony jego pamięci.

21.30: „Skrzynka pocztowa techniczna". 21.45: Płyty.

22.45: Muzyka taneczna.

23.05: D. c. muzyki tanecznej.

PORADNIK dla wszystkich
JÓZEFA GAWĘDY

Miała wrócić za 10 minut
— a tu już mija trzeci tydzień...

Mam lat 30. Jestem młody i zdrów. Chciałbym by życie było dla mnie jak najlepsze. Jestem rzemieślnikiem sezonowym. — Poznałem przed 3-ma laty dziewczynkę imieniem „Stena", lat 16. Pokochaliśmy się od pierwszej naszej znajomości, tak, że zaczęliśmy żyć ze sobą. A było nam dobrze, gdyż mam swe mieszkanie własne i pracowałem zarabiając dobrze.

Żyliśmy sobie w dobrym dostatku, gdyż kochałem ją i Stenl mej przez całe nasze 2-letnie pożycie nic nie brakowało.

Wreszcie w 3-cim roku naszego pożycia zaczęło się coś psuć. Przyjechały siostry jej i zaczęły obiecywać złote góry, podburzając ją przeciwko mnie. Tak, że namówiona przez nie uciekła ode mnie.

Znalazłem ją po 3-dniach i przywiozłem spowrotem do domu. I znów mi uciekła, nie było jej przez 2 miesiące, aż wkońcu sama powróciła do mnie, a ja jej znów przebaczyłem, gdyż mówiła mnie że została namówiona i zbłądziła.

Żyliśmy znów jakiś czas ze sobą jak mniejmej. Ja zaś ufałem mej „Stence" aż już więcej niepopełni tego samego...

Pewnego wieczora poszliśmy razem na spacer do ogrodu Saskiego, gdzie dokazywaliśmy i żartowaliśmy ze sobą. Nagle Stenia przypomniawszy sobie, iż ma pilny interes, prosiła mnie i obiecała mnie że ona powróci do mnie najdalej za 10 minut. Było to dnia 22 stycznia r. b. o godzinie 7.45 wieczorem i od tej pory już jej więcej nie ujrzałem.

Sądząc iż stało się z nią może jakie nieszczęście szukałem jej wszędzie lecz ślad po niej zaginął.

Proszę Pana Redaktora Józefa Gawędę ażeby do jej serca przemówił, gdyż żyjąc z nią przeszło 3 lata, pokochałem ją i nie mogę o niej zapomnieć, nie mnie dziś nie cieszy i nie mogę sobie miejsca znaleść! Niech powróci do mnie, gdyż nie wiem co mam robić i gdzie jej szukać.

Józef W.

— Zdarza się, że kobieta wychodząca na 10 minut z domu wraca po 10 godzinach, bywa że roztargniona niewiasta spóźnia się na randkę o pół dnia, ale żeby kazać komuś czekać w ogrodzie 2 tygodnie to już stanowczo przesada.

Ukochana Pańska, jak widać z listu, ma niesłychanie niecierpliwe usposobienie i nie potrafi dłużej siedzieć na miejscu. Sądzę jednak, że ślub odebrał by jej ochotę do tych ciągłych wędrówek. Dziś czuje się związana z Panem tylko miłością, ale jak widać z jej postępków stych więzów nie wiele sobie robi.

Przypuszczam, że małżeństwo nauczyłoby ją punktualności i poważniejszego stosunku do życia.

To też gorąco Panu życzę, żeby ją Pan jaknajprędzej odnalazł i natychmiast dał na zapowiedzi.

Panno Stenia! Jakże można robić takie kawały, proszę nareszcie załatwić ten pilny interes i wrócić do stęsknionego Józia, bo nawet jego cierpliwość może się wyczerpać...

CZYŻBY CHODZIŁO O POSADĘ?

Mam lat 20 w ub. roku zapoznałam chłopca, pierwszego na drodze mego życia—ideałem w moich oczach się wydaje, gdyż jest mężczyzną w całym tego słowa znaczeniu i o takim zawsze myślałam.

Pokochałam go bardzo, jak tylko kobieta umie i zyskałam wzajemność. Po zwoliłam mi się do siebie zbliżyć lecz do pewnych granic!

On jest taki tajemniczy, że trudno mi go zrozumieć. Mówi mi zawsze: „Maryło, musisz być moją", a gdy się go pytam czy jest o mnie zazdrosny odpowiada mi, że nie!

Naprawdę, że nie wiem co mam o tem myśleć, bo gdy jesteśmy w towarzystwie, a ja rozmawiam z innymi chłopcami, to on się zaraz obraża i robi mi wyrzutki, że ten pewnie mi się lepiej podoba i t. d.

Ja mu tłomaczę że nie mogę być nie mową w towarzystwie. Lecz, co jest rzeczą najważniejszą, to to, że mój kochany nie pracuje.

Jestem na rozdrożu i nie wiem co robić dalej i jak myśleć o jego zamiarach, bo nie wiem czy to z jego strony jest tylko obłuda i fałsz, czy też naprawdę miłość.

Żebym była pewna... więc napewnobym mój kochany pracował, gdyż ojciec mój ma małe przedsiębiorstwo, gdzie by mógł pracować, a nawet i w instytucjach państwowych.

Lecz naprawdę nie wiem czy też mój kochany przychodzi do mnie dla interesu, a z czasem kiedy dostanie posadę skieruje swoją miłość do innej, czy też pozostanie na zawsze przy mnie i byśmy byli szczęśliwi.

Otóż zwracam się do Szanownego Pana Gawędy z uprzejmą prośbą o łaskawe doradzenie mi co mam czynić i jak o tem myśleć gdyż jestem na rozdrożu, a wiem że tylko Ty, Panie, możesz pocieszyć smutną dusze.

Na rozdrożu.

— Miła Duszo na rozdrożu, chciałbym bardzo dopomóc Pani, ale trzehaby być conajmniej telepatą, by odgadnąć myśli tego młodzieńca.

Czy chodzi mu o posadę, czy o Panią doprawdy nie wiem...

Przypuszczam, że mówiąc „Maryło musisz być moją", nie ma na myśli pensji, którą mógłby osiągnąć otrzymawszy pracę w przedsiębiorstwie ojca Pani!

Jednak uważam, że nie należy się gorączkować. Niech Pani stara się poznać bliżej jego zamiary i pozwoli mu się wypowiedzieć. Z czasem to przyjdzie. Narazie jest tylko zazdrosny i zaborczy, ale wreszcie będzie musiał wyznać Pani swoje zamiary i plany na przyszłość.

A wówczas sama się Pani zorjentuje co robić dalej.

—::o*o::—

Trybuna Czytelników...

Znowu samowola sekwestratora

Szanowny Panie Redaktorze!

W grudniu zeszłego roku zgłosił się do mnie sekwestrator urzędu skarbowego z Horochowa, p. Szumański z żądaniem zapłacenia podatku majątkowego, który to podatek był już zapłacony a następnie umorzony. Pomimo przedstawienia przezemnie dowodów na to, a więc kwitu oraz pisma Izby Skarbowej o umorzeniu owego podatku, Sekwestrator, wychodząc z mego mieszkania zabrał ze stołu budzik wartości 12 zł. i nie chciał odjechał. Działo się to wszystko w obecności asystentów sekwestratorowi sołtysa wsi Kołpytów. Gdy zwróciłem się do Urzędu Skarbowego w tej sprawie — wydano mi na piśmie zlecenie do sekwestratora Szumańskiego, aby zwrócił mi zabrany budzik.

W dniu 11 grudnia, w przeddzień licytacji owego budzika, gdy sekwestrator przyjechał znów do mnie po podatek Sejmikowy (także już dawno zapłacony) pokazałem mu wspomniane zlecenie Urzędu Skarbowego. P. Szumański zabrał to pismo i schował do kieszeni mówiąc:

— Jak i co będę uważał za stosowne, to i zrobię z tym budzikiem...

I faktycznie do dziś nie dostałem swej własności i mimo że kilka razy zgłaszałem się w tej sprawie do gminy — nie wiem gdzie mieszczeny budzik się znajduje.

Czy to są właściwe metody urzędowania?

M. G. z Wołynia
(nazwisko znane Redakcji).

Dziwna uchwała P. M. S. w Zdołbunowie

Szanowna Redakcjo!

Poszanowanie dla grosza społecznego zamka nietylko w jednostkach, ale i w całych organizacjach. Walne zebranie koła Polskiej Macierzy Szkolnej w Zdołbunowie uchwaliło wniosek zarządu o umorzenie sprawy przeciw b. prezesowi p. St. Mogilnickiemu który, jako prezes, nie wyliczył się z sumy około 30.000 zł.

Profesorowie gimnazjum nie chcąc się solidaryzować z uchwałą, wycofali się z zarządu i z koła P. M. S.

Czy miejscowe starostwo nie zajmie się tą oburzającą uchwałą.

K.

Smutne wyniki „urzędowania" w warszawskiej Opiece Społecznej

Szanowny Panie Redaktorze!

Na łamach wszelkich pism codziennych, bardzo często czytamy o różnych urzędach i instytucjach, których stałym zwyczajem jest dużo „urzędować" a mało w rezultacie czynić.

W biurach Wydziału Opieki Społecznej Magistratu m. Warszawy urzędowanie trwa codziennie od godz. 8.30 rano do 11 rano, w soboty od 8.30 do 10-tej rano punktualnie, załatwiane jednak jakiejkolwiek prośby, trwa kilka miesięcy.

Całe urzędowanie polega tam na przewracaniu papierków z jednego kąta w drugi i na obiecywaniu: „Dziś wysyłamy"...; „Jutro pan otrzyma", „Musi pan dołączyć to lub to", „Dowie się pan w piątek", „Czy wywiad był?", „A jeżeli wywiad był to już w porządku".

Można czekać po kilka miesięcy mając wrażenie że już dokonał każdy swego, tymczasem nikt z Urzędu się nie troszczy nawet o to że wielu interesantów musi przez to marznąć gdzieś na schodach, strychu czy piwnicy, lub pada z głodu i wycieńczenia.

Personel Wydziału Opieki Społecznej jest przytem w stosunku do swych interesantów bardzo przykry i opryskliwy. Osobom tym może wydaje się że ze swych własnych kieszeni łożą na biednych interesantów i chcieliby, aby ludzie ci otrzymując jakąś pomoc nisko kłaniali się im. Tak jednak nie jest i być nie powinno. Interesanci przychodzą po pomoc, która im się należy, nie po łaskę i to po pomoc szybką a nie trwającą po kilka miesięcy.

O tem personel wydziału powinien pamiętać.

Mieczysław Świdziński.

Przykry strajk w tartaku państwowym

Szanowny Panie Redaktorze!

W tartaku państwowym Kowerce pracuje około 360 osób. Obecnie strajkują od 26.I. Powód strajku — niska płaca i niewłaściwe zachowanie się jednego z urzędników tartaku który szczególnie prześladował niektóre robotnice, grożąc im wydaleniem, jeżeli nie były mu posłuszne. Robotnicy strajkują w dalszym ciągu oczekują z dnia na dzień interwencji Dyrekcji Lasów Państwowych.

J. W.

Ile może zabrać z pensji egzekutor skarbowy

Na podstawie obowiązującego obecnie rozporządzenia wprowadzone zostały zmiany do dotychczasowych przepisów o postępowaniu egzekucyjnem władz skarbowych. Rozporządzenie postanawia, iż uposażenia służbowe i zaopatrzenie emerytalne, jak i renty wszelkiego rodzaju podlegają egzekucji w jednej piątej części, jeżeli nie przewyższają 1,200 zł. miesięcznie.

Jeżeli zobowiązany otrzymuje wyższe pobory miesięczne, egzekucji podlega nadto połowa całej przewyżki. Do chody oblicza się wraz z wszystkiemi dodatkami i wartością świadczeń w naturze lecz po potrąceniu podatków, składek emerytalnych i opłat publicznych.

Suma zarobku w wysokości 100 zł. miesięcznie zawsze jest wolna od egzekucji.

Rozporządzenie skraca o 5 dni termin przystępowania do egzekucji po doręczeniu upomnienia. Dotychczas egzekucja następowała w 14 dni, obecnie zaś odbywać się będzie w 9 dni po doręczeniu upomnienia.

Opłaty za upomnienie i wydatki w postępowaniu egzekucyjnem ponosi wierzyciel, jeżeli nie mogą one być ściągnięte od dłużnika.

:::oOo:::

Pogoda

Zachmurzenie zmienne przeważnie duże, miejscami opady. W dalszym ciągu odwilż.

Umiarkowane, chwilami porywiste wiatry z kierunków zachodnich.

BOGDAN ŁOT

Jasnowłosy szatan

80 **Powieść sensacyjna z życia współczesnego**

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Bezrobotny, Jan Walczak, włamuje się nocną porą do grobowca rodzinnego Hartenów z zamiarem skradzenia zmarłemu w przeddzień Ryszardowi Hartenowi brylantowego pierścienia. W chwili gdy odbi wieko trumny, Ryszard Harten który został pochowany w letargu odzyskuje przytomność i zwierza się swemu wybawcy że w grobowcu są zakopane skarby bezcennej wartości idąc za wskazówkami Hartena. Walczak rozkopuje ziemię w grobowcu i znajduje metalową skrzynię, wypełnioną klejnotami. Obaj zabierają część skarbów i opuszczają grobowiec. Harten nie wraca jednak do domu, okazuje się bowiem, że to jego żona wespół ze swoim kochankiem, doktorem Grantem, pochowała go żywcem, gdy zapadł w letarg.

Minęły trzy miesiące po tych wypadkach. Ryszard Harten był w Ameryce, gdzie przybrał nazwisko Roberta Inka i postarał się o przedstawicielstwo na Polskę wielkiej firmy samochodowej, do którego zaangażował Walczaka na kierownika warsztatów, z pensją 1.000 złotych miesięcznie.

Po pewnym czasie — Walczak [illegible] Rity Hartenowej i zostaje jej kochankiem.

W willi Hartenowej został zamordowany dr Grant.

O morderstwo został posadzony Walczak, którego sąd skazał na dwa lata więzienia. Podczas procesu Harten nawiązuje znajomość z Ritą.

Przy pomocy „Bladego Józka" Walczak ucieka w więzienia i przychodzi nazajutrz do Rity, która mu jednak oświadcza, iż wszystko między nimi skończone.

Rita, pokłóciwszy się z Hartenem, umawia się z „Bladym Józkiem", iż on pomoże jej zdobyć skarby z grobowca.

Syn Ryszarda Hartena, Julian przybywa ze swoim wujem Zubowem do Warszawy i kradnie Ricie plan grobowca, chcąc zdobyć skarb, jednak ktoś już przedtem zdążył zabrać drogocenną skrzynkę.

W przystępie szału Zubow dusi siostrzeńca i wkłada trupa do trumny. Po niejakim czasie przybywa tam „Blady Józek" i również nie znajduje skarbu.

Walczak, który ukrywa się przed policją, spotyka pewnego wieczoru na ulicy Zosię. Stara miłość wraca i oboje są szczęśliwi.

Miła czas... W życiu Rity zachodzą dramatyczne zmiany. Strzela majątek i została bez dachu nad głową... Nikt nie chce jej przyjść z pomocą...

Rita wpada w sieci Henryka Bertona i jego żony Klary, właścicieli domu rozpusty i hazardu.

Walczak i Zosia są w Paryżu.

Tutaj poznaje Walczak Zubowa, który zauważywszy, że Zosia nosi broszkę pochodzącą z grobowca, a Walczak — pierścionek, rozmawia na ten temat z Walczakiem.

Walczak opowiada Zubowowi jakąś zmyśloną historię.

Przechodząc obok sklepu jubilerskiego, Zubow zauważył na wystawie ową kolję, którą sprzedał Walczak. Wchodzi do sklepu i jubiler podaje mu rysopis Walczaka.

Zubow coś długo ważył w myślach, wreszcie wziął z lady kapelusz i, uśmiechnąwszy się do Anette, opuścił sklep bez jednego słowa.

Znalazłszy się na ulicy, skinął na przejeżdżającą taksówkę i rzucił szoferowi adres hotelu, w którym mieszkał.

Po upływie pół godziny był już na miejscu i odrazu zapytał portjera o Kobilewa.

— Niema go w domu... — odpowiedział zagadnięty.

— Kiedy wyszedł z hotelu?

— Przed kilkoma minutami...

— Sam, czy z żoną?

— Z żoną...

— A nie wie pan przypadkiem, dokąd poszli?

— Zdaje się, że do „Folies Bergere"...

— Aha...

Portjer zajął się w tej chwili jakimś gościem, który chciał wynająć numer, a Zubow podążył wolnym krokiem wgłąb hal [illegible] klubowym.

Zapalił papierosa i począł się zastanawiać nad tem, co uczynić.

Przez głowę przelatywały mu różne pomysły, z których brodacz wybrał jeden, najbardziej może ryzykowny, niemniej jednak rozwiązujący radykalnie sytuację.

— To jest zupełnie jasne — rozumował Zubow — że ten właśnie Kobilew skradł skarby z grobowca... Może nie zrobił tego sam, albo może jest paserem, nie ulega jednak wątpliwości, że dokładna rewizja w jego walizkach naprowadzi mnie na jakiś trop... Nie jestem optymistą i nie liczę bynajmniej na to, że znajdę odrazu skarby, ale wystarczy mi, gdy uchwycę jakąś wątłą niteczkę, prowadzącą do kłębka... Z tego wyniku, że muszę się dostać za wszelką cenę do pokoju Kobilewa... Ba; ale jak to przeprowadzić?

Pomyślał przez dłuższy czas, poczem mruknął do siebie, uśmiechając się chytrze:

— Już wiem...

Wsiadł do windy i pojechał na czwarte piętro.

Następnie wszedł do swego numeru i wygrzebał z walizki pęk wytrychów, które przywiózł sobie jeszcze z Warszawy.

— Teraz trzeba tylko tak się urządzić, by mi nikt nie przeszkadzał...

Zubow wiedział, że o tej porze dyżuruje na całem piętrze tylko jedna numerowa, postanowił więc unieszkodliwić ją w jakiś sposób.

Przechadzając się po pokoju, ułożył sobie w głowie plan działania i począł się doń przygotowywać z zadziwiającą systematycznością.

Przedewszystkiem przygotował chusteczkę, przepojoną obficie chloroformem, którego butelkę przechowywał w tej samej walizeczce, co wytrychy.

Potem wyszedł na korytarz i, przemierzył go wzdłuż, tupiąc głośno nogami, gwiżdżąc jakąś piosenkę.

Widocznie w pokojach nikogo nie było, albo nikt nie interesował się hałasem na korytarzu, bo żadne z drzwi się nie otworzyły.

Jedynie z dyżurki wybiegła pokojówka i ze zdziwieniem spojrzała na gościa, zachowującego się w sposób, nielicujący z powagą hotelu „Monopol".

Zubow skinął na dziewczynę, która [illegible] i pierwszy wszedł do swego pokoju.

Ledwo pokojówka przestąpiła próg, brodacz zgasił światło i rzucił się całym ciężarem ciała na wchodzącą.

Dziewczyna upadła na podłogę i nie zdążyła nawet wydać okrzyku, bo w tej samej chwili dłoń Zubowa zamknęła jej usta.

Chusteczka z chloroformem sprawiła, że po kilku minutach pokojówka leżała bez ruchu.

Wtedy brodacz wysunął się ostrożnie na korytarz i na palcach zbliżył do drzwi sąsiedniego pokoju, zajmowanego przez Walczaka i Zosię.

Dokoła panowała niczem nieprzerwana cisza, która zmącił w tej chwili lekki szczek wytrychów.

Zubow działał z wprawą zawodowego włamywacza i po kilku minutach zdołał otworzyć drzwi, które uchyliły się z lekkim skrzypem.

Teraz wślizgnął się do wnętrza, zapalił światło i rozejrzał się bacznie po pokoju.

Stała tu w dużej wnece mała [illegible] szafka.

Otworzył ją bez trudu, bo kluczyk tkwił w zamku.

Nie znalazł w niej jednak nic ciekawego, oprócz męskiej i damskiej garderoby, wobec czego zamknął szafę spowrotem i udał się do alkowy.

Dwa spore kufry podróżne, stojące jeden obok drugiego, wzbudziły jego zainteresowanie, były one jednak zamknięte.

Po krótkim namyśle przeszukał kilka szuflad w stolikach i szafkach, ale nigdzie nie znalazł odpowiednich kluczyków.

— Trudna rada... — mruknął do siebie. — Trzeba będzie otworzyć te kuferki w inny sposób.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej dobrze wyostrzony sztylet fiński, z którym się nigdy nie rozstawał.

Potem zamierzył się i z całej siły wbił ostrze w wieko.

Nóż wszedł w grubą dykte, jak w masło i począł ją rozcinać najpierw wzdłuż, a później wszerz.

Zubow zmachał się porządnie przy tej robocie, ale w bardzo krótkim czasie oba kufry były pozbawione wiek.

Chciwe ręce zanurzyły się w stosy bielizny i różnych drobiazgów, wyrzucając wszystko w nieładzie na podłogę.

W jednym z kufrów ukazało się już dno, a Zubow nic ciekawego nie znalazł.

Drżąc z wielkiego podniecenia, opróżnił drugi kufer, jednak z tym samym skutkiem.

Trzęsącemi się rękami począł rozwijać jakąś paczkę, łudząc się nadzieją, że w niej znajdzie ową nitkę, o której sądził, iż zaprowadzi go do kłębka.

Serce jego zabiło mocniej, gdy stwierdził, że były to jakieś zapisane arkusiki.

Zbliżył się do nocnej lampki i począł je szybko przerzucać oczami.

Ohydne przekleństwo wydobyło się z jego ust, gdy stwierdził, że były to jakieś rachunki hotelowe i nic nie mówiące listy.

— Więc to wszystko na nic? — szepnął półgłosem i otarł kroplisty pot, który wystąpił mu na czoło. — Znowu moja praca na nic?

I jak wtedy w grobowcu Hartenów, ogarnął go teraz jakiś dziki szał.

Niby furjat skoczył z nożem ku wyrzuconym z kufrów stosom bielizny, sukienek oraz kapeluszy i począł wszystko co mu popadło pod rękę, krajać w strzępy. Wydawał przytem jakieś nieartykułowane okrzyki, wodząc błędnemi oczami dokoła, jakby szukał jeszcze czegoś, na czem mógłby wywrzeć swoją dziką zemstę.

(Dalszy ciąg jutro)

Proces o nadużycia skarbowe w Grodnie

Przed sądem okręgowym w Grodnie wznowiono została po ósmej przerwie rozprawa w sprawie o nadużycia w miejscowym urzędzie skarbowym.

Biegli—pp. Lamprech i Ignatowicz składali sądowi odpowiedzi na pytania sądu i stron, dotyczących sprawy prowadzenia ksiąg handlowych współoskarżonych Jogli i Chałefa, jak również innych firm, o których mowa była w akcie oskarżenia.

Po wysłuchaniu sprawozdania biegłego Piotrowskiego, z którego wynika, iż większość pracy została już przez niego dokonana, przewodniczący sądu zarządził przerwę do dn. 17 bm.

Śmierć przejechanego przez sanie

Na trakcie Rybniki—Jurowce w pow. białostockim wydarzył się onegdaj tragiczny wypadek, którego ofiarą padł wieśniak, 28-letni Wiktor Brysiewicz. Obaj bracia, Stanisław i Wiktor Brysiewiczowie, wieźli saniami duży kloc do tartaku. Na skręcie drogi przy koniu pozostał Stanisław, a jego brat Wiktor kierował tylnemi płozami. W pewnym momencie wskutek gołoledzi Wiktor Brysiewicz pośliznął się i upadł tak nieszczęśliwie, iż sanie z całym ciężarem przejechały po nim, powodując złamanie kręgosłupa i żeber. W stanie groźnym przewieziono go do szpitala św. Rocha w Białymstoku, gdzie wczoraj zrana zmarł.

—x—

Kurs bokserski dla początkujących

Okręgowy ośrodek W. F. w Białymstoku organizuje nowy kurs bokserski dla początkujących. Zgłaszać się mogą członkowie klubów, organizacyj P. W., Zw. Strzeleckiego i niestowarzyszeni.

Kurs rozpocznie się dnia 13 bm. i ukończy się w maju pierwszym krokiem bokserskim. Treningi będą odbywać się dwa razy tygodniowo, we wtorki i czwartki, od godz. 20 min. 30 do godz. 23, w sali gimnastycznej ośrodka W. F. (przy szkole powszechnej Nr. 1, wejście od ul. Ogrodowej), gdzie przyjmowane będą również zapisy. Treningi prowadzić będzie wykwalifikowany trener, p. Stępniak. Kurs bezpłatny.

WALKA Z GRUŹLICĄ obowiązkiem wszystkich

„Zaszlachtował" bratową, aby mieć pieniądze na żeniaczkę

Jak, idąc po nitce do kłębka, wykryto mordercę z Wasilkowa

Jan Niewiński staje przed sądem doraźnym 5 marca

Jak to pisaliśmy we wczorajszym numerze—wkrótce nastąpi epilog sprawy potwornego mordu, który wywarł tak wstrząsające wrażenie na ludności spokojnego Wasilkowa. Przed sądem doraźnym—w tej samej sali sądu okręgowego, w której posadzono na ławie oskarżonych straconego następnie Jana Ciborowskiego—stanie dnia 5 marca br. Jan Niewiński, który nożem kuchennym zarżnął będącą w 7-ym miesiącu ciąży żonę swego brata, 24 letnią Anielę Niewińską.

W skład sądu doraźnego wejdą pp: wiceprezes T. Giedroyć (przewodniczący) oraz sędziowie Kłopotowski i Olecki (wojenni). Do sprawy powołano 11 świadków.

Poniżej podajemy okoliczności, w jakich mord został dokonany, jego tło, oraz szczegóły dochodzenia pierwiastkowego, które doprowadziło do wykrycia i ujęcia zbrodniarza.

Dnia 25 stycznia 1934 r. mieszkaniec m. Wasilkowa, pow. białostockiego, Stanisław Niewiński, powróciwszy z Białegostoku około godz. 6 wiecz., zastał swój dom zamknięty na kłódkę. Nie mogąc odnaleźć żony u sąsiadów, ani krewnych, wyrwał z zawias drzwi i w ten sposób dostał się do mieszkania. Gdy wszedł do kuchni—oczom jego przedstawił się potworny widok. Na podłodze leżały [illegible] żony, Anieli. Ochłonąwszy z odrętwienia, wywołanego przerażeniem, zaalarmował policji, która niezwłocznie przybyła na miejsce.

Oględziny zwłok oraz miejsca przestępstwa wykazały, że Niewińskiej zadano kilka uderzeń ostrem narzędziem, oraz że sprawca po dokonaniu mordu—udał się do sąsiedniego pokoju, gdzie zbliżył się do łóżka, pozostawiając na podłodze dwie plamy krwi w formie odcisku stopy, obutej w kalosze z podeszwami o szerokich kratkach. Taki sam ślad krwi znaleziono koło szafy pod wysuniętą szufladą, a ponadto ustalono plamy krwi na szafie. Sprawca zabrał z szuflady szafy pieniądze w kwocie 630 zł., które Niewińscy, robotnicy z zawodu, uciułali na budowę domku.

Przy chlewku od strony ogrodu znaleziono ślady stóp, identyczne ze śladami, ujawnionemi obok łóżka w mieszkaniu zamordowanej. Ślady te, idące w kierunku drogi, wiodącej do przystanku kolejowego Wasilków, były gdzieniegdzie zabarwione krwią.

W toku dalszego dochodzenia ustalono, że nowe kalosze posiadał brat męża zamordowanej, Jan Niewiński, mający jaknajgorszą opinję w miasteczku i okolicy, nie posiadający stałego zajęcia. Wyrażał się on, iż „zaszlachtuje" kogo, byle mieć pieniądze na żeniaczkę. Poszlaki te przeciwko Janowi Niewińskiemu zostały poparte faktem, że wyszedł on z domu swego ojca zrana, dnia 25 stycznia r. b., że nie był tego dnia u krawca Szwarcbucha, u którego przed Bożem Narodzeniem pracował i do którego miał zajść, oraz że w mieszkaniu Baltazara Niewińskiego, ojca Jana, ujawniono brak od 25 stycznia dużego noża kuchennego.

Policja ustaliła, że Jan Niewiński ma w okolicy parę dziewczyn rzekomo narzeczonych, u których bywa. Jedną z nich była Feliksa Wojtulewiczówna we wsi Klimki, odległej od Wasilkowa o 12 klm.

Idąc po nitce do kłębka, komendant posterunku P. P. w Czarnej Wsi, Hieronim Regent, wieczorem 26 stycznia udał się do wsi Klimki.

(Dalsze sensacyjne szczegóły w jutrzejszym numerze).

APOLLO
DZIŚ PREMJERA
Początki: 5, 5[20], 7[30], 8[50] i 10

ZAMIAST REWJI
Lekka, pogodna, perlista, jak szampan, przebojowa farsa francuska p. t.
NIE BĘDZIESZ KURTYZANĄ
! CZAR PARYŻA
UROK RIVIERY !
W rolach głównych
HENRI GARAT
MEG LEMONNIER
Djalogi i piosenki w języku francuskim

CZARUJĄCA
ANNABELLA
Stworzyła rewelacyjną kreację, kobiety zhańbionej i wzgardzonej w filmie p. t. „MARIE"
GRZECH JEDNEJ NOCY
Bogactwem i głębią treści, film ten przewyższa „BOCZNĄ ULICĘ" i „ZALEDWIE WCZORAJ"

PRZEBOJOWY PODWÓJNY PROGRAM!

MODERN POCZĄTEK 5[30], 7[15], 10[15]
Wielki film dźwiękowy wytwórni „Paramountu"
Najgenjalniejsza artystka doby obecnej
Sylvia SIDNEY
oraz bohater „Szarego Domu"
CHESTER MORRIS
w filmie o wielkiej miłości p. t.
CUDOTWÓRCA
NA SCENIE:
Występy teatru rewjowego
„WESOŁY ŚWIERSZCZ"
pod dyr. J. LUBICZA
z udziałem nowozaangażowanego duetu tanecznego
PATKOWSKICH
Wystawiona będzie wielka rewja p. t.
DJ! DYL!! DYLDA!!

Popierajcie L.O.P.P.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr. za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy

Redaktor wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legjonowa 1, tel. 63